





I 268 247

TEATRZYK MILUSIŃSKICH
pod redakcją S. Nyrtyca

ELWIRA KOROTYŃSKA

T O M C I O
P A L U S Z E K

BAŚŃ FANTASTYCZNA

w 1-ym akcie

WYDAWNICTWO
KSIĘGARNI POPULARNEJ W WARSZAWIE

TOMCIO PALUSZEK

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017422138

O S O B Y :

TOMCIO PALUSZEK

KAZIO

MANIEK

LUSIO

MATKA

OJCIEC

OLBRZYM

OLBRZYMKA

WILGA (ptak)

POZIOMKA

KRASNOLUDEK



I 268.247

Rzecz dzieje się w chacie i w lesie,
również w domu olbrzymów.

1964 D 2012/7

SCENA I.
PRZED CHATA.

(Matka, ojciec drwal, potem Tomcio Paluszek)

MATKA. I co będzie? co będzie z nami
a najbardziej z naszymi dziećmi?

OJCIEC. Obmyśliłem już wszystko...
Trzeba ją zaprowadzić jutro do lasu i zоста-
wić...

MATKA. O, Boże!

OJCIEC. Lepsze to od śmierci głodowej,
która je czeka.

MATKA. O, mój biedny mały Paluszkul
mój Tomciu!

TOMCIO PALUSZEK (wbiega) Wołałaś
mnie mameczko? Oto jestem!

MATKA (przerażona). Gdzieś był? czyś
podśluchiwał? Nie wołałam cię...

TOMCIO PALUSZEK. Nie posłuchiwa-
łem... Wyraźnie posłyszałem swe imię... Są-
dziłem, sądziłem, że nam dasz chleba... Moi
braciszkwowie tacy głodni...

OJCIEC. A ty?

TOMCIO PALUSZEK. Ach! ja — to
nic — przeciwnie najstarszy...

MATKA. Drogie dziecko, synku mój
ukochany...

TOMCIO PALUSZEK. Może jutro kto
da ojcu robotę...

OJCIEC. (ze smutkiem) O, tak! jutro
pójdziemy do lasu drwa rąbać.

PALUSZEK. I z nami, ojczulku?

OJCIEC. Z wami drogie dzieci!

MATKA. Ach!

PALUSZEK. Spać pójdziemy — zapomnimy o głodzie...

OJCIEC. A jutro rano do lasu! Nazbicie dużo jagódek.

PALUSZEK. Dobranoc wa n, moi ukochani! (odchodzi i staje niepostrzeżony za pniem drzewa). Oni czegoś smutni, coś mu dolega... Posłucham, może się czegoś dowiem i ulżę... (słucha)

MATKA. Biedne dziecko! nie domyśla się nawet, co go czeka! Jakież to okropne, że musimy samych w lesie zostawić... zamrę z głodu i zimna... wilgoć w lesie..

OJCIEC. Pan Bóg czuwa nad nieszczęśliwymi i głodnymi, nie rozpaczaj!

PALUSZEK. Aha! wiem już teraz... mają nas w lesie zostawić... biedni rodzice... ale my się nie damy! powrócimy do domu... wolę umrzeć razem w chacie, niż samym w lesie... (wysuwa się z poza drzewa i idzie do domu).

PO CHWILI. CIEMNO

(Dzieci śpią, rodzice również, Paluszek czuwa, udając, że śpi)

MATKA. (budząc się) O moje biedne dzieci!

OJCIEC. Śpij! jeszcze się zbudzą i posły-

szą! Paluszek sprytny chłopak, jeszcze się domyśli...

MATKA. (wstaje) Zobaczę, czy usnął. (nachyla się nad Paluszkciem, ten chrapie). Śpi, jak zabity! Śpij biedaku! Ostatnia to twoja noc w chacie! (kładzie się i zasypia).

PALUSZEK. podnosi się, zagląda do śpiących braci i budz ich. Chłopcy wstają bez oporu i szmeru). Już świta! Zaraz zaczną nas budzić, wstańmy pierwsi, to się rodzice ucieszą, żeśmy posłuszni

MATKA. (budzi się). Mężu, czy już czas?

OJCIEC. O, już świta! Wstać trzeba do lasu! Dzieci! wstawajcie!

PALUSZEK. (z trzema braciszkami) Jesteśmy już gotowi, ojculkul

OJCIEC. A to chłopak zuch! Małe to, a jakie sprytnie! Już pobudził i ubrał. Chodźmy do lasu, nazbieracie jagódek, może i grzyb jaki się znajdzie...

MATKA. Macie po kawałeczku chleba, ostatni to bochenek, ale może nam Bóg co ześle... (ociera łzy z oczu).

PALUSZEK. Nie płacz mamusiu, opatrności nad nami. Chodźmy!

(wychodzą wszyscy)

SCENA 2

LAS.

(Dzieci śpią na wzgórzu, nad nimi rodzice).

MATKA. O! moje drogie dzieci! chce nachylić się nad nimi i ucałować, ojciec nie-pozwala).

OJCIEC. Co robisz? Zbudzą się!

MATKA. Nie odejdę! Umrę z nimi razem...

OJCIEC. Nie bój się, nie umrą... Może ich kto znajdzie... Chodźmy! (bierze pod ramię płaczącą i odchodzi).

PALUSZEK. (budzi się pierwszy). Co to? czyżby nas zostawili? Powiedzieli, że wroczą, czekając zasnęliśmy, tak nas osłabił głód i zapach sosen odurzył... A ich już niemal

Ale to nic, pobudzą braciszków i pójdziemy tą samą drogą do domu... Wolimy biedować i nawet umierać, ale razem z rodzicami... (budzi) Lusiol! Kaziek! Maniuś! wstawajcie!

LUSIO. Czy dasz jeść? takeśmy głodni! A gdzie tatuś?

PALUSZEK. Zbłądzili widać w lesie, ale to nic, my sami wrócimy do domu!

KAZIEK. (budzi się). Ja chcę mamusi!

PALUSZEK. Masz jagódek, nie płacz!

MANIUŚ. A mnie?

PALUSZEK. (daje) wszystkim, Macie
orzeźwicie się trochę!

DZIECI. (drżą z zimna) Zimno nam, Pa-
luszku...

PALUSZEK. (zdejmuje swoją bluzkę
i przykrywa dzieci). Zagrzejcie się trochę i pój-
dziemy.

DZIECI. Chodźmy zaraz Paluszku... my
chcemy do domu!

PALUSZEK. Biegnijcie prędko, to się
rozgrzejecie! Trafimy do domu napewno, isć
będziemy prosto przed siebie...

DZIECI. (wstają i idą). Dobrze, Paluszkul
Chodźmy! (znikają na chwilę, potem wracają
na to samo miejsce).

PALUSZEK. Co to znaczy? Szliśmy pro-
sto i wróciliśmy na ten sam wzgórek... Zbłą-
dziłem, ale teraz pójdziemy inną drogą..
Chodźmy...

DZIECI. Jeść chcemy, daj nam jeść Pa-
luszkul

PALUSZEK. Pocięrcpie braciszkowie,
już zbierać jagódek nie mamy czasu, ściemni
się, a wtedy nie odnajdziemy drogi. (bierze,
za ręce braci i idzie). Ach! patrzcie! nie spo-
strzeżyliśmy przedtem tego dużego domu! Pew-
nie mieszkają tu jacy dobrzy ludzie, to nas
nakarmią i do domu odprowadzą... Chodźmy!

DZIECI. (skaczą z radości). Ach! jak to

dobrze! jako dobrze! Dostaniemy jeść i zobaczymy rodziców! Biegnijmy!

PALUSZEK. (dochodząc do domu) Puk! puk! Co za ogromna brama! Ani ruszyć klamką! (Cisza) Co to jest? nikt się nie odzywa... Pewnie nie słyszą... trzeba podnieść ten młot, ale jak? chyba wszyscy go uniesiemy... (Wszyscy z całych sił unoszą, młot pada i wydaje silny dźwięk).

OLBRZYM. (podchodzi do drzwi). Co to? kto to? jako? czego? Kto śmie mi sen przerywać?!

PALUSZEK. To my, biedne dzieci drwala, zabłądziliśmy, proszę nas przyjąć na noc i dać co zjeść, bo umieramy z głodu...

OLBRZYM. (otwiera drzwi). Chodźcie! Cha! cha! cha! Co to jest? Żaby nie żaby, myszy, nie myszy! Kim wy jesteście?

PALUSZEK. My jesteśmy ludźmi!

OLBRZYM. (śmieje się głośno). Cha! cha! cha! cha! Pęknię ze śmiechu! Ludźmi! ludźmi! Robactwo jakieś!

PALUSZEK. Proszę pana naprawdę jesteśmy ludźmi... Mamy ręce, nogi głowę, mówimy...

OLBRZYM. No, chodźcie ludźmi! Dam wam jeść, a potem marsz! do łóżek! Cha! cha! cha!

SCENA 3-cia

(W mieszkaniu olbrzyma. Dzieci siedzą przy stole i jedzą, olbrzym stoi i zajada z balji.)

OLBRZYM. No, jedzcie! jedzcie! nie zwykłem żałować nikomu jedzenia! Ham! ham! zajadać i ja lubię! Ham! ham! (je ogromnymi kawałami). No, jedzcie ludzie!

PALUSZEK. Dziękujemy panu, jużemy się najedli!

OLBRZYM. Co? już? A toć pchła moja więcejby zjadła! Chodźcie! pokażę wam, gdzie macie leżeć! (pokazuje szerokie łoże, na którym leżą cztery córeczki olbrzyma, każda z nich ma koronę na głowie.)

To są moje córeczki! Na tem zaś łóżku wyspać będziecie... jest was czterech, tyłu, co i moich córeczek! Cha! cha! chol!

PALUSZEK. Dziękujemy panu, że nas pan przyjął i pozwala przenocować! Jutro, jak tylko zaświta, podziękujemy panu i pójdziemy

OLBRZYM O! tak! tak! pójdziecie! cha! cha! cha!

PALUSZEK. Dobranoc panu! Już się położymy...

(wchodzi Olbrzymka)

OLBRZYMKA. Czy macie kołderki? Zimno dziś bardzo, pomimo lata...

PALUSZEK. Jaka pani dobra! Dziękuję.

OLBRZYMKA. Jakie to małeństwo!
Gdzie twoja matka?

PALUSZEK. Za lasem. Zbłądziliśmy!

OLBRZYMKA. Biedne dzieci.

OLBRZYM. No, dosyć tego litowania się!
Daj mi beczkę wina, pić mi się chce!

OLBRZYMKA. (po wejściu za firanką do pokoju olbrzyma). Już jest beczka. Wiem, że lubisz wypić przed spaniem. Ale powiedz mi Gigancie, co masz za zamiar co do tych biednych dzieci?

PALUSZEK. (zszedł z łóżka i podsłuchuje). Ciekawym, co on odpowie!

OLBRZYM. A cóżbym miał zrobić? Śmieszne pytanie! Zjem! Takie cztery kluski, to w sam raz połknąć na śniadanie! Wyostrzę dobrze noże i zarznę!

OLBRZYMKA. Ach! czyżbyś to zrobił? Pomyśl, że dzieci te są bardzo chude, wynędzniałe... Poczekaj aż utyją... (do siebie) A tymczasem ułatwię im ucieczkę! Jestem przecież matką, mam swe dzieci!

OLBRZYM. A może i masz rację! Tak! utuczymy, a potem zjem! Masz rację! Ach! jakie mam pragnienie! (pije z beczki, potem pada na posłanie i zasypia chrapiąc straszliwie).

OLBRZYMKA. To dobrze, że usnął — zapomni o apetycie na te biedne dzieci, takie kruszynki! I ja zasnę... (kładzie się i zasypia)

PALUSZEK. Żle z nami! Trzeba ucie-

kać! Dziś albo jutro czeka nas to, co obiecał! Zbudzi się i zapomni o obietnicy, a wtedy, biada nam! (podchodzi do głęboko śpiących córek olbrzyma, zdejmuje im korony złote z głów i wkłada na swą głowę i główki swych braci i układa się do snu. (Chwila ciszy)

(Ciemność na scenie)

OLBRZYM (wchodzi z nożem ogromnym i staje nasłuchując).

Aha! śpią! Czas na nich! mam apetyt! Włożyłem na głowy swych córek korony, żeby się nie pomylić... (podchodzi do łóżka, gdzie śpią chłopcy, dotyka głów).

To moje dzieci! Pójdę do tamtych... Szach! ciach! już po nich! Teraz idę spać, a rano każę żonie przyrządzić z nich śniadanie! Teraz wino mi w głowie szumi, idę spać! (idzie za firankę i chrapie).

PALUSZEK. (wstaje pocichu, budzi braci). Uciekajmy! Olbrzym będzie nas gonił, gdy rano spostrzeże pomyłkę!

DZIECI. (wychodzą z korona w rękę i biegną co siłą poza dam olbrzyma)

(Świta)

OLBRZYM. (budzi się). Cha! cha! cha! Zonusiul! ugotuj no mi potrawkę z tych szcurów!

OLBRZYMKA. Z jakich szcurów? Czyś jeszcze nie otrzeźwiał po winie?

OLBRZYM. No, no, z tych czterech małców, co mi sami wpadli w ręce!

OLBRZYMKA. Zabiłeś?! Ach!

OLBRZYM. I cóż tak rozpaczasz? Masz swoje dzieci! To dosyć! Ciesz się, że na twe córeczki nie mam apetytu!

OLBRZYMKA. Czyżbyś i nasze córeczki chciał zjeść?

OLBRZYM. Cha! cha! cha! Co to, to nic! Nie bój się! To moje skarby bezcenne! Idź po mięso!

OLBRZYMKA. (wychodzi z za firanki) Idę, idę!... Zaraz będzie śniadanie!... (Krzyk rozpaczliwy) Ach! ach! o, ja nieszczęśliwa! Coś ty zrobił? Ach! ach! Umrę z rozpaczyl!

OLBRZYM. (wpada). Co się stało? Czego krzyczysz jak opętana? Chciałem jeszcze podrzemać, a ta mi przeszkadza! Co się stało!

OLBRZYMKA. Zarzynałeś własne dzieci! Ach!

OLBRZYM. Nieprawda! Moje miały na głowie korony! (pędzi do łóżka). A niegodziwe chłopcy! zdjęli korony i uciekli! Ha! Nie ujdziecie mi! Hej żono! dawaj mi stumilowe buty, ja ich dognać muszę i zemścić się! Pożre! Na kawałki rozszarpie! Ha!

OLBRZYMKA. Na podwórzu stoją... Ja sił nie mam... Życ nie chcę... Moje dzieci! moje biedne dzieci!

SCENA 4-ta

LAS

PALUSZEK. (biegnie z braciszkami). Prę-
dzej! prędzej! Już świta! Olbrzym wstanie
i zobaczy cośmy zrobili, a wtedy dognał

MANIUŚ. Nie mogę już biec, Paluszk...
Nóżki bołą...

PALUSZEK. (bierze na plecy). Ja cię po-
niosę.

LUSIO. Maie także bołą nóżki, ale cóż
robić? biegniemy...

KAZIO. Jak to dobrze, żeś schował
olbrzymowi buty stumilowe, napewnoby nas
dognał!

PALUSZEK. Lepiejby było, żebyśmy
mogli je włożyć, ale tak były duże, że udu-
silibyśmy się w nich...

MANIUŚ. On i tak tak nas dogoni, ta-
kie duże robi krokil...

PALUSZEK. Nie dogoni, jeśli znajdzie-
my drogę... Najgorzej, że nie wiem, czy w
dobrą idę stronę... Boże! uciekajmy! Ziemia
drzył pewnie olbrzym nas gonil W którą stro-
nę mam uciec? co pocznę?

WILGA. (staje przed dziećmi). Uciekajcie
w tę stronę, za tę górę zieloną! Prosto, prosto
zmykajcie... I tam w drzewie czekajcie! Jest
tam otwór głęboki, na sto cali szeroki, tam
ukryjecie się dzieci, zanim olbrzym nadleci...



PALUSZEK. Ptaszyno ukochana, dzięki ci!

WILGA. Dałeś mi ostatnią okruszynę chleba, gdyś szedł z rodzicami. Byłeś głodny, a podzieliłeś się ze mną — nie pozwolę wam zginąć z rąk olbrzyma.

(Słysząc ryk olbrzyma)

Uciekajcie! uciekajcie! Już jest blisko;

(Dzieci uciekają)

WILGA. Zatrzymam go, gdy iść będzie, nie pozwolę dogonić!

OLBRZYM. (pędzi). Al niegodziwi! Czuję was w powietrzu! Zaraz pożrę!

WILGA. Nie tu! Nie tu! W tamtą stronę!

OLBRZYM. Co to? ptak mówi? Hej! ty czarownico, czy nie szły tędy cztery małe twory?

WILGA. Poszły w tamtą stronę! (wskazuje przeciwną stronę).

OLBRZYM. Aaa! Sądziłem, że w tę właśnie!

WILGA. Takie małe twory z koronami w ręku?

OLBRZYM. (zgrzyta zębami) Tak! Tak!

WILGA. To tutaj, gdzie ci pokazuję, pędź!

OLBRZYM. Ja im sprawię! (biegnie).

WILGA. Niech pędzi, a ja powiem, żeby wyszli z drzewa i uciekali! On będzie teraz biegł dzień cały, a gdy pozna zdradę, oni już

będą w domu! (znika, za chwilę wraca z Paluszkiem i braciszkami).

PALUSZEK. Ach! wilgo kochana! Ptaszyno najcudniejsza, dzięki ci za ratunek!

BRACISZKOWIE. Dziękujemy ci ptaszynko!

WILGA. No, dobrze! Kocham was i wasz kraj, czego dowodem moje przylatanie co roku do was... A że dobrzy przytem byliście dla mnie, więc cóż dziwnego, że wam pomogę?

Ale dosyć gadania! Ja będę lecieć przed wami i drogę wskazywać, wy biegnijcie za mną jaknajprędzej!

(biegną wszyscy)

SCENA 5.

(Dzieci odpoczywają)

PALUSZEK. Bądźcie cierpliwi! Zaraz będziemy w domu! Widzicie te góry? To są te, przy których bawiliśmy się niegdyś w chowanego... Czego płaczesz Maniusiu?

MANIUŚ. Nie, ja nie płaczę... (szlocha).

PALUSZEK. Jakto? Nie płaczesz? Powiedz, co ci dolega?

MANIUŚ. Jeść mi się chce, tak ścisła!

PALUSZEK. O! Boże, co pocznę?

LUSIO. I jam bardzo głodny!

KAZIO. I ja: Nie dojdziemy!

PALUSZEK. Czy widzicie? Już nasz

domek niedaleko... Wilga doprowadziła nas prawie do celu... Chodźmy!

DZIEC. Nie możemy! Żeby choć jagódka!

PALUSZEK. I skąd wezmę? Wydeptane mchy, ani grzybka, ani jagódki... Co poczną? Boże miłosierny! ulituj się nad nami!

KAZIO. Podobno w takich górach są czasem dobre duszki — krasnoludki...

MANIUŚ. Ach! gdyby to nam przyszli z pomocą!

LUSIO. A tak, to choć blisko już do-
mu — zginiemy!

KRASNOLUDEK. (wychodzi z boku niewidzialny). Co to tak jęczy i piszczy, aż spać spokojnie nie mogę.. Tak mi dziwnie smutno... (rozgląda się). Jakieś ludzkie dzieci!... Jeden z nich taki malutki, ale jaki miły! (podchodzi bliżej). Hej! czego tak zawodzicie?

PALUSZEK. Kim pan jesteś? Nie gniewaj się, żeśmy tu usiedli, bez twego pozwolenia, to pewnie twoja kraina!...

KRASNOLUDEK. Nic nie szkodzi! Ale czego jęczycie? Czemuście tacy wynędzniali i smutni?

PALUSZEK. Uciekaliśmy od olbrzyma, który nas chce pożreć i dalej iść już nie mamy siły! Głodniśmy i zmęczeni, nóżki mamy pokłute od cierni i poranione...

KRASNOLUDEK. A te korony?

PALUSZEK. To dla naszych rodziców!
Będziemy mieli po sprzedaniu dużo pieniędzy...

KRASNOLUDEK. Aha! aha! Już wiem!
Mówiła mi wilga, moja przyjaciółeczka o to-
bie, mój mały! O, my w lesie, wszystko o
sobie wiemy... Miłosierny jesteś chłopczyku!
Będę i ja dla ciebie miłosierny...

PALUSZEK. Ja, to nie! aby moi bra-
ciszkowie nie pomarli, żeby olbrzym ich nie
zjadł!

KRASNOLUDEK. (woła). Hej! Poziom-
ko, poziomeczko! Otwórz że nam okieneczko!
I jagódek przynieś dużo, niechże chłopcom
tym posłużą!

POZIOMKA. (wchodzi z koszykiem ja-
gód). Proszę bardzo, bardzo proszę! Jeszcze
więcej wam naznoszę!

PALUSZEK. (obdziela braci). Jedzcie!
jedzcie, ukochani!

(zajadają)

KRASNOLUDEK. (przynosi im mleko).
Napijcie się mleka i zmykajcie! Słyszę drze-
nie ziemi, olbrzym pędzi w tę stronę!

DZIECI. Dziękujemy! dziękujemy tobie
miły krasnoludku i tobie śliczna poziomeczko!
Teraz mieć będziemy siły do ucieczki!

PALUSZEK. (kłania się krasnoludkowi).
Dziękuję panu!

KRASNOLUDEK. No, dobrze! dobrze!
uciekajcie! Prosto! prosto!

(Dzieci uciekają, po chwili przybiega olbrzym i nadsłuchuje).

OLBRZYM. Widziałem ich i znów znikli! Co to? czary?

KRASNOLUDEK. Kogo szukasz, panie Gigancie?

OLBRZYM. Tędy szły cztery małe twory?

KRASNOLUDEK. Twory? co to takiego twory?

OLBRZYM. Takie jak ja, ale bardzo małe...

KRASNOLUDEK. To niby my — krasnoludki?

OLBRZYM. Ależ nie! I nieśli złote korony mych córek!...

KRASNOLUDEK. O! to oni już dawno w domu! Jeszcze tędy szli o świcie...

OLBRZYM. Ha! umknęli mi! Ale niech mi jeszcze kiedy w ręce wpadną! (z rykiem wściekłości umyka).

KRASNOLUDEK. Chil chil chil! oszukałem go! ocaliłem te biedne dzieci! Widzicie, że i krasnoludek na coś się przydać może!

SCENA 6

(Przed chatą drwala).

MATKA. (siedzi na ławie przed chatą.)
Biedne moje dzieci! Umrę z tęsknoty za nimi! Poczóż usunęliśmy ich z domu?

OJCIEC. Szukałem ich w lesie, przetrzą-
snąłem krzak każdy i niemal

(Paluszek z braćmi pocichu staje za
chatą i słucha.)

MATKA. Zwierz dziki je pożarł, a mo-
że zabrali olbrzymi — już po nich!

OJCIEC. I to teraz, gdym dostał trochę
roboty... Dzieci, własne swe dzieci wysłałem
na śmierć głodową lub na pożarcie przez dzi-
kie zwierzęta!.. Rozum straciłem!

MATKA. Co mi po tem, że chleb mam
w domu i dzbanek mleka, że trochę grosza w
zapasie, kiedy nie mam mych drogich dzieci,
mej okruszyny, Paluszkal!

O! biada! mi biada! Paluszkul! ukochany
mój synku, gdzie jesteś?

PALUSZEK. (wychodzi z ukrycia, stają
sznurem jeden za drugim, trzymając w ręku
korony.)

Oto jestem, mamusiul! Wołałaś mnie...

MATKA. Boże! litościwy! Sen to, czy
jawa?!

OJCIEC. Moje dzieci! moje najdroższe
dzieci!

PALUSZEK. Przynosimy wam złote ko-
rony z brylantami sprzedajcie i żywcie nas...
Nie chcemy żyć bez was i nie możemy.

Wrócilibyśmy i bez tych koron na bie-
dę i głód... bo milej jest cierpieć z wami
i umierać... Milsza nam nasza chatka choć

biedna i pochyłona nad pałace, gdyby nam
je kto chciał ofiarowywać!.. Czy przyjmiecie
nas z powrotem?

MATKA. Dzieci nasze! drogie kochane!
opłakiwaliśmy was! (całuje pokolei.)

OJCIEC. Dużo łez wyleliśmy po powro-
cie z lasu bez was, moi ukochani!..

PALUSZEK. Ale teraz nie rozstaniemy
się nigdy, prawda?

OJCIEC i MATKA. O tak! nigdy! nigdy!

(Na zakończenie Taniec Wilgi, Krasnoludka,
Poziomki.)

K O N I E C

Druk. Sikora. Warszawa



A. Czubyński
Wwa, 30. X. 64

B. S.

268247

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017422138